

---

---

## REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- **S. Ciesielski, Gułag. *Radzieckie obozy koncentracyjne 1918-1953*, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej 2010, ss. 571.**

Świat imperium obozowego należał do najstraszniejszych „produktów” państwa bolszewików. Potępiając carski reżym i jego okrucieństwo, twórcy Kraju Rad błyskawicznie i po wielokroć przewyższyli go w bezwzględności prowadzonej polityki karnej. Jednym z jej instrumentów było izolowanie w obozach. O rzeczywistości GUŁagu wiemy już wiele. Miała ona swych kronikarzy i badaczy, wywodzących się wprost z szeregów „zeków”. Świadectwa biograficzne, wśród których nie brak dzieł wybitnych, by wspomnieć G. Herlinga Grudzieńskiego i A. Sołżenicyna, od lat znajdują czytelników. Prawda o radzieckich „poprawczych obozach pracy” mimo wszelkich wysiłków władz w Moskwie wychodziła na światło dzienne i docierała do tzw. wolnego świata (inne sprawa, w jakim stopniu był on nią zainteresowany...). Powstawały również prace naukowe na ten temat.

Jednak do czasu upadku ZSRR i otwarcia archiwów możliwości prowadzenia badań naukowych były bardzo ograniczone, a wiele tematów nie można było należycie zanalizować, lub konieczne było poprzestanie jedynie na przypuszczeniach i szacunkach. Zmiany zapoczątkowała gorbaczowska pierestrojka, a prawdziwy przełom nastąpił w latach 90. XX w. Od tego czasu badacze, jak i wszyscy zainteresowani mają do dyspozycji wielkie serie wydawnictw źródłowych, jak i różnych opracowań naukowych (przede wszystkim w języku rosyjskim i angielskim). GUŁag przyciągnął także uwagę nie-historyków. Przed kilku laty na całym świecie wielką popularność zdobyła książka Anne Appelbaum, znana także polskim czytelnikom.

Obecnie do naszych rąk trafia książka polskiego badacza z Uniwersytetu Wrocławskiego, znanego z zainteresowań historią ZSRR i przymusowymi migracjami, prof. Stanisława Ciesielskiego. Oparta jest ona na dotychczasowej bogatej literaturze, a zwłaszcza licznych źródłach wytworzonych przez gułagowskie imperium. Obejmuje okres od pierwszych miesięcy bolszewickiego reżymu po śmierć Stalina. Książka składa się z ośmiu rozdziałów, stanowiących wyczerpujący opis takich zagadnień jak rozwój systemu obozowego, jego znaczenie dla gospodarki radzieckiej, warunki życia i pracy w obozach, skład łagierników. Autor przybliży meandry radzieckiej polityki karnej, umieszcza ją na tle rozwoju wewnętrznego ZSRR. W rezultacie otrzymujemy po raz pierwszy w języku polskim, a chyba i generalnie w historiografii poświęconej temu obszarowi, książkę tak całościowo i kompetentnie przedstawiającą to skomplikowane zagadnienie. Równocześnie mówi ona niezwykle dużo o całym systemie radzieckim.

Czytelnik, przyzwyczajony do poznawania GUŁagu przede wszystkim oczami jego więźniów, może początkowo odczuwać obawę przed zmierzeniem się z dziełem typowo naukowym, o stosunkowo suchym stylu narracji, nasyconym faktami i danymi. Z drugiej jednak strony musi uznać, że właśnie lektura książki S. Ciesielskiego pozwala mu lepiej zrozumieć świadectwa autobiograficzne, skonfrontować je z obrazem GUŁagu stworzonym na podstawie dokumentów i w rezultacie otrzymać pełną panoramę „świata za drutami”. Świata, w którym żyły i umierały miliony. Także nasi rodacy.

*Małgorzata Ruchniewicz*

- **T. Olszański, *Kresy Kresów. Stanisławów*, Warszawa 2008, s. ?**

Urodziłem się tam.  
Nie wybierałem miejsca.  
Chętnie bym się urodził po prostu w trawie.  
B. Czaykowski *Bunt wierszem*

Obrazy z dzieciństwa nabierają ostrości najczęściej w umysłach osób starszych. Życie całe przezeń przelatują aż w końcu zatrzymują się na długiej scenie z domu rodzinnego. Ale nie tylko starość staje się odpowiednią ciemnią do przewijania biografii. Retrospektywa może się pojawić w innych momentach ziemskiej wędrówki, chyba wtedy, gdy podróżnik zanadto oddalił się od domu, chciałby wrócić, ale nie potrafi, jedynie wspomnienie jest w stanie tam go zaprowadzić. Coś podobnego działo się z Tadeuszem Olszańskim, gdy po wielu latach odwiedził Stanisławów. Na widok zmienionych ulic Stanisławowa i nazwy miasta na Iwano-Frankowsk autora *Kresów* ogarnęła tak ogromna fala wspomnień, że wyrzuciła je na karty tej książki. Choć zachowała się stara część miasta i „nurt spływających do Karpat obu Bystrzyc jest taki sam, srebrzysty wartki. I woda taka sama, czysta, ciągle nieskażona, każdy kamyczek widać”, (s. 9) pojawiły się nowe osiedla – „klasyczne sowieckie szuflady do mieszkania”. (s. 7).

Zachowały się też cenne pamiątki a to u przyjaciół Olszańskiego, a to u niego samego w prywatnym archiwum. Znalazły się wśród nich prawdziwe skarby, takie jak stare zdjęcia i widokówki. Jedno z węgierską rodziną Olszańskiego, dziadkiem i jego dziećmi, m. in. małą matką tłumacza Katinką o dużych oczach, ma już ponad 100 lat. Są widokówki z nieistniejącymi już zabytkami. Jedna z bardzo piękną synagogą Templum. Pocztówka z tym zabytkiem jest kartą otwierającą historię Żydów w Stanisławowie. Obiekt zachował się do dziś, lecz w zmienionym kształcie. „Sowieci ścięli bowiem to, co było największą ozdobą – cztery wieżyczki z mauretańskimi kopułami niszczyliwnętrze. Przepołowali gmach stropem, aby na dolnym poziomie zrobić salę gimnastyczną dla studentów instytutu Medycznego, a na dolnym sale wykładowe i magazyny. Niszczyli nie tylko kościoły, ale i synagogi. „(s. 64).

Jest milczącym i ciągle żywym świadkiem krwawych wydarzeń w Stanisławowie a także nauczycielem, który może przypominać i przestrzegać przed tym, że współpraca z oprawcą nie przynosi oczekiwanych rezultatów. Może Armia Czerwona bardziej niż niemiecka była łaskawa dla Żydów oraz ich architektury (niektórym udało się uratować dzięki wsparciu krewnym lub znajomym

komunistom), ale komunistów żydowskich uciekających przed Niemcami także wyłapywano koło Rawy Ruskiej i „jako wielce podejrzanych bez pardonu wywożono na Sybir”. (s. 100) Niemcy nie niszczyli synagogi w Stanisławowie, ale z większą bezwzględnością potraktowali znienawidzony przez siebie naród. Utworzyli getto. Zaprzyjaźniony z rodziną Olszańskich Weissberg spodziewał się, że Niemcy, kulturalny naród „nie zrobią takiej krzywdy jak Sowietów”. (s. 67) Kulturalne i przymilne zachowanie nie zawsze wiąże się z wrażliwością na Innego, szacunkiem dla drugiej osoby. Okrucieństwo przy pomocy sprytnych wybiegów mentalnych da się pogodzić z kulturą a nawet religią. Niemcy kontynuowali sowieckie dzieło zniszczenia. Zainstalowali się w tym samym, co czerwonoarmiści gmachu Sądu przy ulicy Bilińskiego. Tam w ostatnich dniach czerwca 1941 roku „NKWD przed ewakuacją wymordowało kogo tylko zdążyło”. (s. 107) „Kiedy zebrany tam tłum wyłamał bramę, aby uwolnić swoich bliskich, ujrzał na dziedzińcu setki zabitych więźniów”. (s. 107) Jedenastoletni Olszański na widok postrzelonych poborowych dostał 40 stopni gorączki i zapamiętał, że miotał się „w malignie do rana”... (s. 108) Tak kończyło się dzieciństwo autora *Kresów*. Kiedy weszli Niemcy aresztowali stanisławowskich nauczycieli i lekarzy. „W sumie w ciągu jednego dnia blisko trzysta osób. Kwiat polskiej inteligencji, która ocalała po sowieckich rozwałkach i wywózkach”, (s. 120), a następnie przystąpili do rozprawiania się z inteligencją żydowską. Zgrozę budzą opisy zarówno działań sowieckich jak i niemieckich w Stanisławowie. Z punktu widzenia świadka historia wydaje się bardziej skomplikowana, nie czarno-biała, w każdym bądź razie kolory są wymieszane a nie oddzielone ostrą linią.

Następną bardzo ważną dla Olszańskiego pamiątką jest zdjęcie z jego ojcem chrzestnym generałem Romualdem Dąbrowskim. Historia ojca chrzestnego wiąże się z ulicą Kolejową nazwaną przez autora *Kresów* ulicą na Sybir, z tę częścią miasta, gdzie zaczynała się sybirską gehenna nie tylko stanisławowian. W tym miejscu jak tory kolejowe przecinają się losy wielu zesańców. Anatol Krakowiecki dziennikarz „IKC” z Krakowa przechodził przez tę stację i opisał w *Książce o Kołymie*: „Kolumnę więźniów prowadzą na rampę, segregują w jakiś tajemniczy sposób i pakują do wagonów. Rozwarte drzwi wagonu i pomost. Nie można bluznąć pod most, nie można dać nura pod wagon. Ludzie, karabiny i psy. I znów odliczenie: Pierwsza, druga, trzecia.”<sup>1</sup> Olszański nie mógł tego widzieć: „Ulicę Kolejową i dworzec towarowy obstawiono bowiem patrolami wojskowymi, a nad betonowym płotem umieszczono drut kolczasty. Aby nikt tam nie wchodził, względnie się nie wydostał.”(s. 97) .

Krakowiecki przechodził też przez więzienie na Bilińskiego. Wspomina o tym, że aresztowani mieszkańcy miasta opowiadali o motorach zagłuszających masowe rozstrzeliwania na dziedzińcu więzienia. Identyfikacyjny wątek pojawił się we wspomnieniu dziennikarza ze Stanisławowa. Silniki pracujące w więzieniu na Bilińskiego „zagłuszały strzały i jęki mordowanych”. (s. 107) Krakowiecki wrócił z łagrów już nie przez Stanisławów. Natomiast generał Dąbrowski w wagonie bydłowym pociągu pędzącego w siną dal zasłabł i umarł, generałowa

---

<sup>1</sup> A. Krakowiecki, *Książka o Kołymie*, Londyn, „Veritas”, 1987, s. 30-31.

zaś zmarła w Kazachstanie w wieku 62 lat. Z wygnania wróciła do rodziny jej biżuteria i kilka fotografii. W Kazachstanie nader rzadko kładą na groby marmurowe tablice pamiątkowe. Napis na grobie generałowej tonie być może w chwastach, lub zardzewiał na metalowej tabliczce. Nazwisko tej ofiary komunizmu zapewne nie zostało upamiętnione w miejscu uwięzienia. Po większości obozów w Kazachstanie i śladu nie zostało, zrównano je z ziemią bądź przekształcono w więzienia dla kryminalistów i nie ma tam tabliczek upamiętniających pobyt politycznych. Tablicy pamiątkowej nie ma także na ulicy Kolejowej w Iwano-Frankowsku. Ale Olszański jak na tablicy nagrobkowej upamiętnił je w swojej książce. W tym tkwi siła literatury, słowa, wszelkiej sztuki, że może być jedynym śladem istnienia bezimiennych ofiar.

*Kresy Kresów* są wyrazem bezradnego buntu przeciwko przemijaniu, zapomnianiu. Zmieniają się granice państw, nazwy miast, człowiek jako taki a na stałość krajobrazów też nie należy liczyć, o czym świadczy stara widokówka z mostem nad Prutem w Jaremczu. Był to najwyższy ze wszystkich mostów w Polsce. Sowieci wysadzili go w powietrze. „A potem w latach pięćdziesiątych, z zupełnie niezrozumiałych powodów wysadzono wysoki próg skalny wodospadu w Jaremczu i Prut zaczął spływać jak po rynnie z kilkoma kaskadami. Po wspinałym cudzie natury, jakim był wodospad w Jaremczu, śladu nie zostało. A i wiaduktu nie odbudowano.” (s. 95).

W pamięci tylko nadzieja, choć mówi się, że jest krótka.

*Izabella Migal*

